Nr. 16. Lwów, 15. sierpnia 1901. Rok XXIV.

ŁOWIEC



Prenumerata kwartalna: 1 zł. 25 ct., 2 m. 50 f., 1 rs. 25 kop., 3 fr.

ORGAN GAL. TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO.

Wychodzi 1. i 15. każdego miesiąca.

Wyprawa myśliwska Hr. JÓZEFA POTOCKIEGO do Sudanu.

(Dalszy ciąg).

W dniu tym (15-go lutego) postój południowy urządziliśmy w miejscowości Taula, a stąd w trzy godziny doszliśmy do Ahmed-Mogit, miejsca naszego noclegu, nad samym brzegiem Nilu położonego. Nasza służba kairska wzięła się zaraz do rozpinania namiotu i ustawiania łóżek polowych, gdy Assad, rodem syryjczyk, używany stale do obsługi naszego stołu, zajął się przygotowaniami do obiadu. Już nakrył mały polowy stolik czystym jak śnieg obrusikiem, porozstawiał na nim talerze i butelki, gdy pomocnik jego zajął się tymczasem ochładzaniem w „refrygeratorze“ wina „Gumpoldskirchen“. Kucharz Bohos porostawiał swe kociołki na rozpalonem ognisku i smaży już coś, mając sobie do pomocy Azisa. Stary Szaja, nasz dragoman, wydaje głośno swe rozkazy, posyła ludzi po wodę do rzeki i czuwa nad porządkiem ogólnym. Tymczasem wielbłądy rozjuczono i puszczono na paszę. My dwaj, znużeni marszem i gorącem, zasiedliśmy wygodnie na składanych krzesłach i przyglądamy się z pewnem zadowoleniem temu ruchowi, a jeszcze więcej krajobrazowi, jaki się przed nami roztacza. Ochłonąwszy trochę ze znużenia, robimy obaj kompletną tualetę.

Brzeg tu wysoki na parę piętr. U stóp naszych wije się szeroką wstęgą Nil „Błękitny“ w całem tego słowa znaczeniu. Po obu brzegach gęsta zwrotnikowa roślinność grunt pokrywa. Na przeciwległej mieliźnie piaszczystej uwija się stado małpeczek, które pod wieczór przybiegły do wody, aby swe pragnienie zadowolić. Różnorodne ptactwo żeruje; spokojnie ciągną

sznury ibisów lub żórawi. Słońce tymczasem chyli się ku zachodowi i żar jego spada szybko.

Na przeciwległym brzegu, w niewielkiej od nas odległości, zapalono dżunglę. Wiatr pędzi ku rzece tumany szarego dymu, od spodu widać czerwone języki płomienia; słychać jakby szum zbliżającego się deszczu. Pożary te dżungli widać codzień, w kilku naraz miejscach. To krajowcy zapalają trawy, aby z nastaniem deszczów młoda, soczysta ruń posłużyła za paszę dla ich bydła. Pożar taki ciągnie się nieraz szerokim pasem, niszcząc trawy i drobniejsze podszycie, a osmalając pnie grubszych drzew, których szybko przechodzący ogień zniszczyć nie jest w stanie.

Z nastaniem zmierzchu podano tyle upragniony obiad, bo już się nam żołądki buntować zaczynały. *Menu* nasze mogłoby zadowolić bardzo nawet wybrednego smakosza: buljon z jarzynkami, polędwica z antylopy z kartoflami, pentarki z ryżem i kompot z doskonałych kalifornijskich brzoskwiń. Do tego wino białe i pół buteleczki szampana, a na zakończenie wyśmienita kawa „po turecku“ i papierosy egipskie. Trudno chyba o lepsze jedzenie wśród dzikiej dżungli sudańskiej.

Assad zapalił nam świecę, oprawioną w ogrodowym lampionie. Rozmawiamy sobie wesoło o naszych planach na przyszłość, przyglądając się z zachwytem wspaniałemu pożarowi dżungli, jaki teraz w całej pełni zajaśniał. Hrabia każe zawołać shikarich na zwykłą poobiednią „radę wojenną“. Stary Idris, Abdallah i Mohamed zasiadają w kuczki wokoło naszego stolika i rozpoczyna się badanie przy pomocy tłómacza, którym jest zwykle służący Ahmed, mówiący doskonale po angielsku, lub stary Szaja, władający biegle francuskim językiem. Według powziętego planu jutro rano każdy z nas wyruszy osobno, wziąwszy ze sobą shikarich, strzelbonośców i wielbłąda do niesienia zakąski, wody dla ludzi i zwierząt, a ewentualnie do przywiezienia zabitej zwierzyny.

Ponieważ wstać trzeba wcześnie, więc zapisawszy nasze dzienniki, które obaj skrupulatnie prowadzimy, już o 8-mej kładziemy się do naszych łóżek: Hrabia w namiocie, ja tylko pod przykryciem mego mustikera, przez muszlin którego na wskroś widzieć mogę nawet gwiazdy na niebie.

Głęboko wryły się w mej pamięci te cudne noce sudańskie, jak zresztą cała ta wyprawa, pełna wrażeń nowych, a uroczych.

Wkoło naszych łóżek palą się jaskrawe ognie, a przy nich grupy Arabów i murzynów, zajętych spożywaniem wieczornej strawy, lub wesoło gwarzących, między sobą. Niekiedy między nimi wszczyna się sprzeczka — najniewinniejsza zresztą, ale pozornie przybierająca tak groźny charakter, że nieświadomy rzeczy mógłby nawet krwawy epilog przewidywać. Gdy się ta kłótnia zbytnio zaostrza, rozlega się głos Szai, który chwilowy spokój sprowadza. Wielbłądy układły się do spoczynku i spokojnie żują spożytą paszę; tylko czasami, który z nich zaryczy strasznie, niby lew jaki; osły peryodycznie rozpoczynają swój koncert. A od rzeki dochodzi daleki gwar żórawi i głos jakiś dziwny, jakby wołanie ludzkie o pomoc... *)

*) Zdaje się, że głos ten wydaje gatunek orła bielika (*Haliaetus vocifer*).

I słucham tego mieszanego zgiełku, a myśl moja biegnie do kraju, do drogich mi osób, tam daleko, o tysiące wiorst. Nademną czyste, wyiskrzone niebo migoce tysiącami gwiazd: wprost w zenicie wspaniały Orion, tam Plejady, ku północy — nie wysoko nad horyzontem Wielka Niedźwiedzica, niby wóz ze złamanym dyszlem, do góry zwróconym. Krzyż Południowy jeszcze nie wszedł...

Szybko sen morzy znużone powieki, pogrążając ciało moje w twardem znieczuleniu. Zasypiam tak mocno, że gdy się obudzę, zda mi się, że ledwie parę minut przespałem, a tuż w obozie ruch ranny się rozpoczyna: ludzie ognie podniecają i słychać urwane rozmowy. Od strony dżungli dochodzi potężne stękanie lwa, przytłumione, a jednak tak groźne, że mimowoli respektem przejmuje duszę naszą. Budzę hrabiego, bo już zaraz czas będzie wstawać i obaj słuchamy tego wspaniałego koncertu.

W dalszym ciągu naszej wyprawy nieraz jeszcze słyszałem z obozu ryk lwa i zawsze sprawiał on na mnie silne wrażenie, jakby mieszaninę zachwytu i poszanowania. Od dziecka lubiłem przyglądać się lwom, choćby nawet w menażeryach lub ogrodach zoologicznych. Niepospolity majestat tego zwierza przykuwał wzrok mój magnetyczną siłą. Tak samo i ryk jego potężny, rozlegający się wśród ciszy nocnej, czyni, że go słuchamy z zachwytem, o ile znajdujemy się we względnem bezpieczeństwie.

O godz. 5-tej rano wstaliśmy, a po sumarycznem umyciu się i wypiciu rannej herbaty przygotowaliśmy się do wyprawy — każdy na swoją rękę, jak to wyżej zaznaczyłem. Ja wziąłem ze sobą obu moich shikarich — Mohameda i Ibrahima, — a nadto dwóch młodych Arabów, którzy się do nas w Sendze przyłączyli. Na wielbłąda naładowano zapas wody, oraz koszyk z prowizyą. Towarzyszył mi też Stefan, uzbrojony w śrótówkę kaliber 12-ty, gdy dla mnie wzięto mannlichera i cal. 10, na wypadek spotkania ze słoniami lub bawołami. Szliśmy bowiem, jak to mówią, „na podumajkę“, a możliwość spotkania grubego zwierza nie była bynajmniej wykluczona. Dla mnie, na wypadek znużenia, prowadzono moją szpakowatą kobyłkę, dla Stefana zaś — osiołka.

Wyruszyliśmy z obozu w chwili, gdy rąbek czerwonego słońca wynurzał się z pod horyzontu, zatem o godzinie 6-tej mniej więcej, a przebywszy łąkę, wkroczyliśmy do dżungli, kierując się przeważnie od rzeki, to jest, jak w tem miejscu, trzymając się przeważnie kierunku południowego, a niekiedy zachodniego. Od łąki dżungla poprzerzynana jest dość głębokimi jarami, którymi zapewne spływa woda w porze deszczów. W tej części spotykają się większe drzewa, a nawet baobaby, wśród których rośnie wysoka trawa. Po jarach i dolinkach spotkać można palmy wachlarzowe, zwykle bezpienne, o wielkich sztywnych liściach, które starannie omijać należy, aby zbytniego szumu w marszu nie sprawiać. W tej to przyrzecznej części lubi się trzymać lew i pantera, gdyż gęsta i wysoka trawa, lub nieprzebyte krzaki, stanowią dla nich doskonałe, dzienne schronisko.

Wydostawszy się z pasa przyrzecznego, wkroczyliśmy na teren jak stół równy, pokryty charakterystyczną dla tych okolic dżunglą. Są to niewysokie, dość

rzadko rozsiane drzewa, przeważnie akacyowe, a między niemi trawa wysoka do pasa, lub wyżej, barwy słomiastej, prawie że białej. Trawa ta w znacznej części jest podeptana przez grubego zwierza, a ścieżki niby ludzkie przecinają dżunglę we wszystkich kierunkach — przeważnie jednak biegną z północy na południe, to jest od rzeki w głąb puszczy.

Cienia w dżungli prawie nie ma, bo drzewa rosną za rzadko, a nadto drobnolistne korony przepuszczają na wskroś masę światła słonecznego. Przewagę stanowi tu pewien gatunek akacyi (zapewne *Acacia nilotica?*), o korze prawie tak czerwonej, jak korал. Z tego to właśnie drzewa Arabowie sudańscy wydobywają gumę arabską, która stanowi jedno z największych źródeł bogactwa Sudanu. Ludzie nasi w marszu zbierali większe kawałki tej żywicy i jedli ją z apetytem, a nawet mnie ją nieraz ofiarowywali, lecz spróbowawszy raz tego przysmaku, dziękowałem im stale, znajdując go równie mdłym, jak żywicę naszych drzew owocowych.

Trawa dżunglowa, jak to nadmieniłem, bywa różnej wysokości: do pasa, do ramion, a miejscami może się w niej jeździec z koniem schować. Stosownie do tego bywa i jej grubość, która niekiedy dochodzi grubości trzciny stawowej. Trawa taka pod naciskiem nóg naszych łamie się z łatwością, a kawałki jej padając, wydają dźwięczny odgłos, jakby kawałki szkła stłuczonego.

Odbiegłem na chwilę od przedmiotu, aby wam dać pojęcie o charakterze dżungli nad brzegami Nilu Niebieskiego, gdyż to wam uprzytomnić może warunki, w jakich się tam poluje. Zanim jednak wrócę do mej wycieczki, słów kilka dorzucę o wypaleniskach, jakie się tam co rok spotyka.

Krajowcy zapalają dżunglę, aby swe pastwiska poprawić, a ponieważ wszystkie osady zgrupowane są wyłącznie po brzegach Nilu, więc i wszystkie pożary od rzeki się zaczynają i biegną w kierunku wiatru, który w porze suchej dmie stale z północy na południe — ten więc kierunek posiadają wszystkie bez wyjątku wypaleniska. Szerokość ich i długość zależne są od siły wiatru, im bowiem ten jest silniejszy, tem pożar węższym pasem, lecz szybciej naprzód się posuwa i przeciwnie. O zachodzie słońca wiatr ścicha prawie zupełnie i dla tego pożar w nocy zamiera.

Widzimy więc, że wszystkie wypaleniska w dżungli mają kierunek z północy na południe i, są rozmaitej szerokości i długości. Gdy się w głąb puszczy o kilka godzin drogi zapędzimy, już tam wypalenisk nie spotkamy.

Pożar niszczy doszczętnie trawę i drobniejszą roślinność, stanowiącą podszycie dżungli; większe jednak drzewa ostać się mu mogą, cierpią tylko na tem, że wskutek osmalenia rozwój ich częściowo wstrzymanym zostaje. Według zdania Edwarda Foa, tu szukać należy przyczyny, dla czego drzewa dżunglowe są karłowate i pokrzywione.

Horyzont w dżungli jest w różnym stopniu ograniczony. W miejscach, gdzie pożar nie przeszedł i trawa rośnie w całej pełni, ledwie na kilka kroków przejrzeć można, gdy przeciwnie na wypaleniskach, lub miejscach więcej zdeptanych, wzrok nasz sięga między rzadko stojącemi drzewami na kilkaset kroków. Względnie też do tego myśliwy stosuje środki ostrożności.

W takiej to okolicy i w takich warunkach zrobiłem pierwszą moją wycieczkę myśliwską. Porządek marszu był następujący: przodem jechał konno Mohamed, jako główny kierownik wycieczki; za nim szedłem ja, mając w ręku mannlichera, potem Ibrahim, niosąc cal. 10, dalej Stefan, chłopcy z naszymi wierzchowcami, a za nimi Abdallah — sudański murzyn z plemienia Dinka — prowadził wielbłąda z jukami, pozostając o paręset kroków w tyle, aby zbytnim szelestem zwierzyny nie płoszyć.

Tropy słoni spotykaliśmy na każdym kroku, a nawet przeważnie jechaliśmy ścieżkami, wydeptanemi przez te olbrzymy; rozrzucony jednak tu i owdzie pomiot pochodził najmniej z przed trzech albo czterech dni. Te to pozostałości służą shikarim za wskazówkę, jak dawno zwierzyna przeszła. Rozłamując pojedyncze grudy, określają oni z największą dokładnością, jak stare są tropy. Nadto kierują się oni porozrzucanemi tu i owdzie gałązkami, których mniejsze lub większe uschnięcie stanowi pewną wskazówkę co do daty przejścia zwierzyny. Same odciski stóp lub racic są mniej wydatne na tropach z dnia poprzedniego, gdyż je wiatr w części zanosi lekkim pyłem dżunglowym, zacierając do pewnego stopnia ostre kontury.

(D. c. n.).

(*Łowiec polski, Sztolcman*).

Nasze drapieżce skrzydlate.

Napisał A. Sumiński.

WSTĘP.

Celem niniejszych słów jest łatwe i każdemu dostępne rozpoznawanie ubitego, lotnego drapieżnika. Przebrzmiały już czasy głośnych polowań z sokołem, które były tak miłą rozrywką nawet głów koronowanych. Utrzymanie sokolnictwa w tym czasie całe sumy pochłaniało, a interes dla tych ptaków z upadkiem jego, upadł zupełnie.

Te prawdziwie rycerskie łowy, na które podążano ze wszystkich stron, dosiadłszy strojnych rumaków, wyparła w pierwszej linii broń palna.

Dziś drapieżnik ubity, wędruje na śmieci, gdy duży, nazywa się jastrzębiem, lub orlikiem, gdy mały, jastrząbkiem; czasami wypchany zdobi pokój myśliwski pod najfałszywszem często mianem. A przecież rzeczą to myśliwego, który bardzo często jest i rolnikiem, znać dokładnie co zabija i wiedzieć, czy to rzeczywiście szkodliwe. Mysz, ten wróg rolnictwa, jest jednem z najważniejszych pożywień drapieżnika i choć wszystkie te ptaki wolą kuropatwę, lub młodego zajączka, to prze-

cież o mysz najłatwiej, a niektóre odmiany drapieżcy lotnego, żywią się przeważnie myszami i stąd nie szkodliwe, ale bardzo pożyteczne są dla rolnictwa. W naszych czasach, gdzie lis, gorliwy tępiciel mysi prześladowany jest ogniem i mieczem, a klęski mysie w latach suchych do rzadkości nie należą, szanować należy gatunki drapieżcy lotnego, które myszy tępią. Jeszcze raz zaznaczam, że nawet najmniej szkodliwy drapieżca nie gardzi kuropatwą młodą, lub zajączkiem, gdy się sposobność nadarzy, lub głód zimowy dokuczy, stosunek jednak myszy spożytych przemawia za pożytecznością ptaka, dlatego to nie należy strzelać wszystkiego, co się pod lufy nawinie. Na to jednak znać się potrzeba na drapieżcach, choćby tyle tylko, aby poznać, do jakiego gatunku należy, a w ten sposób oszczędzać ptaki pożyteczne.

Najlepsze źródło do zapoznania, to historya naturalna, lecz cóż kiedy ta, a głównie systematyka przerażają ilością nazw i sama nomenklatura odbiera amatorowi ochotę do zagłębiań i studyów, dzieła specyalne zaś również grubością tomów mało zachęcają, boć też tam i jest 80 gatunków, a 400 odmian. Dlatego pragnę przedstawić tu szkic, poruszając tylko ogólnie to co najważniejsze, co u nas przeważnie spotkać można, podając cechy charakterystyczne gatunków, a przytaczam nazwy łacińskie tylko konieczne.

Nie przerażaj się czytelniku miły, nie myślę tu pisać zoologii, chodzi tu o czysto myśliwską rzecz, rozpoznanie drapieżnika, jako takiego.

Podział systematyczny.

Drapieżce lotne dzielą się na dwie grupy. 1) Drapieżce dzienne (*Raptatores diurni*): 2) Nocne (*R. nocturni*). Pierwsza zawiera w sobie Sokołowate (*Falconinae*) i Sępy (*Vulturinae*), które to dwie familie dzielą się na poszczególne gatunki, druga zaś obejmuje familię Sów (*Strigidae*) z odmianami. Nazwy pojedyńczych odmian w różnych podręcznikach są różne, używam najwięcej znanych, miarodajną jest nazwa łacińska. Oto graficzne przedstawienie systematyki.

Grupa A.

Drapieżce dzienne (*Raptatores diurni*).

Familia a)

Sokołowate (*Falconinae*).

Familia b)

Sępy (*Vulturinae*).

Sokołowate dzielą się na gatunki: I. Sokoły właściwe; II. Orły (*Aquilinae*); III. Jastrzębie (*Asturinae*); IV. Myszołowy (*Buteoninae*); V. Kanie (*Milvinae*); VI. Błotniaki (*Circinae*). Te znów gatunki na pojedyncze odmiany. Sępy już tylko na odmiany.

Grupa B.

Drapieżce nocne (*Raptatores nocturni*).

Familia: Sowy (*Strigidae*).

Gatunki cztery: I. Sowy (*Surninae*); II. Puhacze (*Buboninae*); III. Puszczyki (*Syrninae*); IV. Płomykówki (*Striginae*).

Oto cała systematyka naszych drapieżców lotnych, z których niektóre, i cała familia Sępów do rzadkich, tylko zbłąkanych u nas gości należą. Młode naszych drapieżców są gniazdownikami, okryte miękkim aksamitnym puchem, orły zawsze białym. Samica zawsze większa od samca, nieraz nawet znacznie. Ubarwienie piór u wielu odmian różni się u rodzajów, jak i u ptaków młodych. Suknia ich młodociana zamienia się z przejściowej na stałą, aż się wypierzą ostatecznie. Przeróżne ubarwienie pierza u jednej i tej samej odmiany i różnica wielkości rodzajów utworzyły ogromną nomenklaturę, często wadliwą. Z opisu barwy też trudno odgadnąć ptaka, miarodajne są tylko cechy charakterystyczne. Noga drapieżców okryta jest łuskowatą, twardą skórą, która przypomina mozaikę, tabliczki, lub tarczki łuskowate. Te ostatnie mniejsze, okrągłe, lub kańciaste, tworzą, jakby sieć, tabliczki zaś większe kańciaste, czworoboki, (także pięcio, sześcio i wieloboki), umieszczone na przodzie nogi, lub na wierzchu palców od pazura w górę. Wielka wprawa pozwala poznawać drapieżcę po pazurach. Nareszcie dla ułatwienia wymiarów dzielę skrzydło na dwie części (w teoryi), a to pokrywę, część górną, pokrytą drobnemi piórkami, i część dolną lota, widoczne długie pióra lot. Wysokość nogi pomierza się od kolana do końca, gdzie poziom, palce zaś, zewnętrzny, środkowy, zewnętrzny i tylny, na długość od miejsca, skąd wychodzą, po pazur. Długość pazura wymierzam cyrklem, aplikując jeden jego koniec na palcu, nasadzie, skąd pazur wychodzi, drugi zaś przykładam do ostrego końca pazura. Długość szpary gębnej mierzę od końca żuchwy (dolna część dzióba od zagięcia).

Grupa A.

Drapieżce dzienne.

a) Sokołowate.

I. Gatunek. Sokoły właściwe.

Istniejący podział ich na szlachetne i pospolite, nam niepotrzebny, datuje z czasów sokolnictwa. O ile orły są symbolem potęgi iście królewskim, o tyle sokół, ten nieodstępny towarzysz rycerza w wiekach średnich, jest symbolem rycerskości. I jest podobieństwo między temi dwoma postaciami, coś rycerskiego w sokole. Zakłada on gniazda w niedostępnych miejscach skalistych, obserwuje stąd okolicę, siedząc tam zadumany. Jego prawo to szpony i dziób, jego opieka siła, przebiegłość i szybkość. Uchyla się przed orłem, jakby z musu, z niechęcią i z poczuciem własnej siły, a zresztą on pan. Lata znakomicie, długie, ostro zakończone skrzydła, długi ogon, szybki ruch skrzydeł, łatwo go rozpoznać pozwala. Piór w skrzydle lotek 23—25, najdłuższa druga, potem pierwsza, trzecia i czwarta. Sokoły należą do ptaków przelotnych, nie zimują więc u nas, a przybywają z wiosną, w marcu.

Cechy charakterystyczne.

W około oka nagi pierścień, koloru woskówki, takiegoż koloru nogi. Tęczówka (oka) u wszystkich od-

mian sokoła brunatna, a nigdy żółta. Dziób krótki silny, ostry, koniec jego zakrzywiony haczykowato sięga po za szczękę dolną. W górnej szczęce znajduje się ostry ząb, w dolnej odpowiednie zagłębienie. W woskówce okrągłe nozdrzo. Noga pokryta tarczkami łuskowatemi 5—6 ściennemi. Tablic nie ma na nodze u odmian dużych, tylko na palcach. Przeważnie palce długie, u odmian większych średni równej długości, jak noga. Na wierzchu palców tablice łuskowate, od pazura w górę się układające. Brzuśce bardzo silnie rozwinięte do trzymania łupu. Z wyjątkiem trzech odmian (małych) wszystko szkodniki niebezpieczne.

Odmiany.

Sokół wędrowny, wędrowiec (*Falco peregrinus*). Kolor upierzenia tej, dla nas najważniejszej może odmiany, jest zwierzchu stalowo-niebieski, spód biały. Na tym stalowym grzbiecie są ciemne pasy, u wierzchu skrzydeł czarne plamki, na ogonie jasno-stalowym ciemne pasy; na białym spodzie czarne pasy symetrycznie ułożone, również na spodniach. Pod brodą biały jest sokół wędrowny takiż i na piersiach. Lotki czarne, na białem tle spodu i czarne cętki. Głowa z wierzchu czarna, dziób blado-niebieski z czarnym haczykiem, pod okiem charakterystyczna plama czarna. Nogi, pierścień w około oka i woskówka żółta. Ptak młody ma odnoża etc., zielonawe, a reszta upierzenia podobna rysunkiem do starego, tylko że rdzawo-brunatna. Skrzydła w stanie spoczynku sięgają prawie po koniec ogona. Noga krótka, silna o dużych ostrych, czarnych pazurach. Na całej nodze t. j. części nieopierzonej sieć z tarczek łuskowatych, na górnej części palców, od pazura począwszy tabliczki łuskowate i to na zewnętrznym 10 do 11, średnim, który równie długi, jak noga (bez pazura) 17—18, na wewnętrznym zaś i tylnym po 6. Nie je ścierwa, żywiąc się tylko upolowaną przez siebie zwierzyną, którą ustępuje szlachetnie, gdy napadną go czy kanie, czy myszołowy, a sam pędzi po nową dla siebie zdobycz. Rozpiętość skrzydeł przeszło 1 m.

Sokół myśliwski, polarny. (*F. candicans i arcticus*). Odróżniają się białością upierzenia, *arctitus* nieco ciemniejsze ma skrzydła, zresztą oba mają na białem tle ciemne plamy. Skrzydła w stanie spokojnym nie sięgają końca ogona. Palec średni bez pazura, krótszy od nogi. Jest to odmiana największa.

Sokół królewski, białozor, biały (*F. gyrfalco*) jak poprzedni, wierzch jeszcze ciemniejszy, brunatnawy. Na białym spodzie ciemne plamki. Noga od góry upierzona tak, że zaledwie $^1/_3$ część naga. Spodnie obfite w pióra, jasne. Nogi grube, silne, pokryte łuskami, na palcach dwie tablice łuskowate. Palec średni długości nogi. Szpony mocne, ostre, brzuśce silnie wykształcone.

Sokół polski (*F. sager*) także arabski, i Sokół raróg (*Falco laniarius Feldegii*). Średni palec bez szpony krótszy od nogi dziób słabszy, niż u poprzedników i nie tak mocno zakrzywiony.

Sokolik kobuz, albo drzewiec, także skowronek (*F. subbuteo*). Średni palec dwa razy dłuższy od wewnętrznego. Opierzenie nogi opada dość nisko. Przód nogi nagiej pokryty tabliczkami, reszta tarczkami, wierzch palców pokryty całym szeregiem tabliczek. Brzuśce wykształcone, skrzydła sięgają po za ogon. Pod szyją biały, spodeńki rdzawo-czerwone, czarno-nakropione, gnieździ się na wysokich drzewach, lata najlepiej ze wszystkich sokołów. *Falco Eleonorae* u nas rzadki, żyje przeważnie wśród skał i na nich się gnieździ.

Sokół drzemlik (*F. aesalon*) także merlin. Skrzydła nie sięgają po koniec ogona. Palec środkowy nie zupełnie ma dubeltową tę długość, co zewnętrzny. Przód nogi opatrzony tablicami łuskowatemi, tak samo wierzchy palców. Na zewnętrznym 10—11 tablic, *Subbutco* ma ich 13—16.

Następne odmiany nie chwytają zdobyczy w locie, liczą się do pospolitych i pożytecznych.

Sokolik pustułka, dzwonniczek, wieszowy, (*F. tinnunculus*). Upierzeniem i wielkością podobny z (*F. cenchris*). Żółtawy spód, rdzawo-ceglasty wierzch, głowa jakby stalowa. Ogon jasny, czarne na na nim smugi. Pierścień oczny, nogi, woskówka żółte. Różni się od *Cenchris* plamami czarnemi na brunatnem tle wierzchu, których pustułeczka nie ma. Pazury czarne, u pustułeczki biało-żółte. Samica burawa. Palec średni krótszy o 1 cm. od nogi, która znów z przodu ma tablice łuskowate, jak i na palcach z góry, reszta sieć z tarczek. Znana to i pospolita odmiana.

Sokolik pustułeczka (*F. cenchris*). Jest trochę mniejod poprzednika.

Sokolik kobrzyk, kobuzek rudonogi (*F. rufipes*). Mały nieszkodliwy, u nas rzadki, łatwy do poznania po nogach, które u starego są silnie czerwone, młody ma je więcej pomarańczowe.

II. Gatunek: Orły (*Aquilae*)

Orły odznaczają się wielkością, siłą ogromną, rozpiętością skrzydeł i silną budową dziobów, jako i szpon. Nie wiele odmian u nas się znajduje. Orzeł przedni stale u nas w górach przebywa, okolicami znów, gdzie stawy, orzeł rybołów, a przeważnie są one tylko gośćmi w naszych stronach. Orzeł włochacz najmniejsza to odmiana i choć kania od niego większa, również *Buteo ferox*, mimo to wygląd i cechy charakterystyczne, dziób, szpony etc. zdradzają gatunek. *Circaëtos gallicus*, orzeł gadożer, żywi się gadami i płazami, stąd też najmniej jest szkodliwy, reszta orłów niebezpieczna jest dla myśliwstwa. Niektórzy zaliczają tę odmianę do myszołowów. Nadzwyczaj ostrożne, śmiałe i silne, orły żywią się zwierzyną, przez siebie upolowaną, ale i ścierwem.

Cechy charakterystyczne.

Na małej płaskiej głowie, na karku i szyi krótkie, sztywne, ostro zakończone piórka. Nogi upierzone, aż do stopy, szpony ostre, palec tylny najdłuższy. Trzy odmiany mają nogi gołe. Dziób potężny dłuższy, niż pół głowy. Wierzch końca palca pokryty 3—5 tabliczkami łuskowatemi, reszta tarczkami usieciona, brzuśce chropowate i mocno wykształcone. Palce przy nasadzie spięte błoną. Palec zewnętrzny nie u wszystkich odmian wstecz się zwraca. W skrzydłach 27 lotek, trzecia i czwarta równa, zazwyczaj czwarta najdłuższa, chorągiewki lotek sprężyste, zewnętrzna ich część ku końcowi się zwęża. Skrzydła sięgają do końca ogona, a na-

wet po za ogon. Nozdrza ułożone skośnie w woskówce w formie ucha ludzkiego, tylny brzeg więcej wygięty.

Odmiany.

Orzeł cesarski (*Aquila imperialis*). Orlęta są gniazdownikami, opierzone puchem białym, mięciuchnym, jakby aksamitnym. To tyczy się wszystkich odmian orła. Ojczyzną jego to Azya, Afryka i południowo-wschodnia Europa. K. hr. Wodzicki spotkał się z nim w Alpach, w Karpatach na Bukowinie. Upierzony on ciemnobrunatno, a bardzo stary prawie czarny. Tył głowy i na karku jasno-żółto-żółtawy. Pióra w ogonie równe, co do długości, a więc ogon prosto zakończony. Na plecach dwie białe plamki. Szpara gębna sięga po za oko. Palce i wskazówka żółte, szpony czarne. Oko nie duże, tęczówka szarawa. Na ostatnim członku palca pięć tablic łuskowatych. Kolor upierzenia młodego jest żółtawy, brunatno-napstrzony.

Orzeł przedni, skalny (*Aquila fulva*). Nogi palce i woskówka złoto-żółte. Szpony czarne mocno zakrzywione. Szpara gębna sięga tylko po oko. Pióra w ogonie nie kończą się linią prostą, gdyż tylko dwa środkowe są równe, a więc ogon jest zaokrąglony łukowato. U młodego ptaka biały, z czarnym pasem, później popielaty, a tylko u nasady białawy. Podogonie białe, podbicie skrzydeł szarawe. Pierze i wól ciemno-brunatne, reszta jaśniejsza (bronzowa). Sterówki prawie czarne, głowa jasna, aż na kark. Tęczówka pomarańczowo-czerwonawa. Raz po raz z Karpat w równiny się przyplątuje. Niektórzy odróżniają *Aquila chrysaëtos*, zdaje się jednak, że jest to ta sama odmiana.

Orzeł czarny (*Aquila naevia*). Głowa jasnawo-brunatno-popielata, reszta ciemna, na karku i na wolu plamy jaśniejsze. Dziób stosunkowo słaby. Nozdrze w formie ucha ludzkiego krzywo ułożone. Ogon w ciemne pasy kończy się jasnym rąbkiem, skrzydła nie sięgają po koniec jego. Sięg skrzydeł 1·60 m.

Orzeł krzykacz (*Aquila clanga*). Dziób silny bardzo śpiczasto się kończy, szpara gębna sięga pod oko. Woskówka i palce żółte. Ogon bez pasów, skrzydła sięgają poza ogon. Kolor ciemno-brunatny bez jasnych plam, nogi długie opierzone po stopę.

Orzeł wschodni, (*Aquila orientalis*). Dziób bardzo długi, haczykowato zakończony. Nozdrza w formie ucha nabrzmiałe. Ogon ma pasy po sobie. Nad i podogonie żółto-białawe. Wielkości skalnego, odróżnia się od niego jednostajnym, brunatnym kolorem, dalej ma spodnie i upierzenie nóg brunatne, skalny zaś jasne. Lotki prawie czarne.

Orzeł włochacz (*Aquila pennata*). Najmniejsza ta odmiana orła ma tylko 57 cm. długości. Choć są odmiany brunatnawe, odróżnia się zawsze kolorem rdzawym i białym przodem, jako i białym wierzchem głowy. Spodnie i opierzenie nóg białe. Szpara gębna sięga za oko.

Orzeł Bonellego, (*Aquila Bonelli*). Postać więcej jastrzębiowata, ogon długi prosty, pióra zewnętrzne trochę krótsze. Skrzydła sięgają tylko po ³/₄ ogona. Nogi wysokie, opierzone o silnych pazurach, choć nie bardzo zakrzywionych. Piersi białe napstrzone brunatnawo. Wierzch głowy, plecy i skrzydła brunatne. Młody ma przód rzdawy, po wypierzeniu dopiero bieleje.

Następne trzy odmiany mają nogi nieopierzone.

Orzeł bielik (białogłowy), (*Haliaëtos albicilla*). Ogromny to ptak, długości do 96 cm. od dzióba do ogona. Ma nogi żółte, w młodości dziób czarny, później prawie rogowato-biały. Głowa i ogon białe, zresztą brunatny. Młody jest cały brunatny, a na każdem piórze, jakby czarna plama. Sięg skrzydeł 2·40 m.

Orzeł rybołów (rybiarz), brunatnawo-ciemny z białym przodem, dziób stalowo-czarny, woskówka i nogi niebieskawe. Na głowie i pod szyją napstrzony brunatnawo.

Orzeł gadożer, także pstry (*Circaëtos gallicus*). Dziób i nogi niebieskawe, pazury czarne, woskówka i tęczówka żółte. Wierzch brunatny. W około oka plama biaława, w około zaś dzióba wąsy, szczecinowate czarne. Podgardle białe, brzuch, podogonie i spodnie białe, na tem brunatne pasy. Brzuśce chropowate, szorskie. Długość 70—75 cm.

III. **Gatunek:** Jastrzębie (*Asturidae*).

Są to nasze największe szkodniki. Gołąb goniony przez innego drapieżnika, gdy wpadnie do lasu, ocalony, gdy przed sokołem nie porwie się, lub lecąc siądzie albo przypadnie do ziemi, również ocalony. Jastrząb złapie go i w lesie i w locie, czy siedzi, czy chodzi, słowem to najszkodliwszy nasz gatunek, śmiały, bezczelny, a przytem silny. Jego wysmukła postać, dziób i szpony malują drapieżność.

Cechy chrakterystyczne.

Krótkie ich skrzydła pokrywają długi ogon zaledwie do połowy (tylko *Asturidae*). Samica znacznie większa od samca. Nogi długie, silne. Średni palec o ³/₄ dłuższy od innych. Pazury czarne, mocno zakrzywione i ostre. Latają szybko. Przednia część nogi okryta tablicami łuskowatemi, od góry blisko do stopy, a więc do początku średniego palca, tak samo wierzchy palców, reszta siecią z tarczek. Brzuśce chropawe bardzo duże, silnie wykształcone.

Sokół jastrząb (gołębiarz, kurek, (*Astur palambarius*). Upierzenie starego i młodego tak się różni kolorem, że nieznawca wziąłby je za dwa gatunki. Tęczówka żółta wpadająca w pomarańczową, woskówka i nogi żółte, u młodych zielonawe. Wierzch jastrzębia stalowo-ciemno-niebieskawy, końce lot rudawe, ogon bury, na nim kilka ciemnych pasów. Głowa ciemna, z pod oka idzie bokiem ku dołowi ciemny pas, z boku nad okiem i na tyle głowy biaława plama, między okiem a dzióbem, w około szpary gębnej i cały spód biały, na którym paski ciemne poprzeczne, symetrycznie ułożone. Młody ma spód żółtawy, gdzieniegdzie prześwieca kolor biały, na tym brunatne cętki, ułożone symetrycznie, ale wzdłuż. Skrzydło i tył głowy brunatne. Nozdrze okrągławe, skośno położone. Noga z przodu stamtąd począwszy, gdzie upierzenie ustaje, okryta szeregiem tablic łuskowatych, które im niżej, tem większe. Na przodach palców również tablice, na reszcie zaś nogi sieć z tarczek. Długość samicy 60, samca 50 cm. Sięg

skrzydeł u samicy 1·14 cm. u samca 1·00 m. Ogon długi, skrzydła krótkie. Gnieździ się on na wysokich drzewach, obierając gniazda opuszczone innych drapieżców, nawet wron, naprawiwszy takowe. Siedzi na gnieździe mocno. Je dużo, potrzebuje wiele i stąd tem szkodliwszy. Stopień żarłoczności osądzić można z opisu Brehma. Wysłał on w jednej klatce familię jastrzębi składającą się z samicy, samca i trzech młodych do jakiegoś ogrodu zoologicznego. Zajechała jednak na miejsce, tylko stara samica, a z reszty szczątki. Rodzice zabiwszy młode z sobą bój rozpoczęły, a że samiec mniejszy, więc uległ. W żołądku jego znalezione resztki młodych, w jej zaś szczątki dzieci i małżonka! Ptak to nadzwyczaj ostrożny.

Sokół, jastrząb — krogulec, (*Astur nisus*). Samiec znacznie mniejszy od samicy. Wierzch stalowo-niebieski, u samicy więcej bury, u młodego brunatny. Spód żółtawo-białawy, u młodego napstrzony bronzowo. Na tem tle paski łukowate symetrycznie w poprzek ułożone więcej ciemno-żółtawe, u niej brunatne. Ogon w blade pasy. Tęczówka, woskówka i nogi jasno-żółte. Nogi długie z silnymi pazurami. Średni palec długości połowy nogi. Przód nogi pokryty szeregiem tablic, które często zlewają się w jedną szynę. Wierzch palców okryty takiemiż tablicami, reszta siecią z tarcz. Brzuśce wykształcone, chropawe. Znacznie mniejszy od gołębiarza, ale również bardzo szkodliwy i tępić go należy. Bardzo pospolity. Siąg skrzydeł u samicy 70 cm., długość jej 40 cm., u samca 63 cm., długość jego 32 cm.

IV. Gatunek: Myszołowy (*Buteoninae*).

Jest to gatunek drapieżców średniej wielkości, prędzej duże, niż małe, ze względu na ogromne skrzydła. Forma ich gruba, zbita, budowa silna. Głowa duża okrągława, dziób słaby z boków lekko zaklęśnięty. Szpara gębna sięga aż do oka. Nozdrza półksiężycowate u buteo, u pernis szpary. Skrzydła o 24—25 lotkach, bardzo długie, ogon stosunkowo krótki. Nie ma wątpliwości, że lubi kuropatwę, nawet zająca w czasie biedy, ale bardzo jest pożyteczny, jako nieubłagany wróg myszy. Również żywi się gadami i owadami. Oszczędzać go należy, gdzie myszy są; tępić, gdzie ich nie ma.

Cechy charakterystyczne.

Odmiana Buteo ma w około oczu i dzióba delikatne miękkie włoski (wąsy), odmiana Pernis nie ma ich zupełnie.

Pszczołojad ma na całej głowie, krótkie gęste piórka, przytem twarde, które robią wrażenie łusek. Ochrona przed osą i pszczołą. Dziób i pazury czarne, nogi i woskówka żółte. Kolor upierzenia ciemniejszy, lub jaśniejszy, często prawie biały. U nas pospolite.

Odmiany.

Myszołów pospolity (*Buteo vulgaris*). Odróżnia się od pokrewnej odmiany *lagopus*, że ma nogi gołe, tamten opierzone. Tęczówka nigdy żółta, lecz czerwono-brunatna· Przód nogi okryty szeregiem tablic łuskowatych, które zmniejszają się ku dołowi, przybierając postać kwadratu, u jastrzębia tylko się zwężają, długość zostaje. Wierzch palców również pokryty tablicami, reszta tarczkami usieciona. Spód stopy chropowaty. Opisywać kolor to rzecz niemożliwa, bo co okaz, to odmiana, i to od brunatnych, w żółte i ciemne plamy, do prawie białych. Łatwo go poznać po locie kołyszącym, po długich skrzydłach i krótkim ogonie, z głową schowaną cofniętą, a więc niewyciągniętą szyją, jak n. p. kania. Siąg skrzydeł 122 cm.

Myszołów włochacz (włochaty). Takiż jak poprzednik, tylko, że noga opierzona po stopę.

Pszczołojad właściwy, (*Pernis apivorus*). Nozdrza szparowate, brak wąsów, co te sztywne krótkie upierzenie głowy. Niszczy gniazda wypijając jaja. Szkodnik. Żywi się osami i pszczołami. Sięg 131 m. Noga pokryta tarczami sześciokątnemi, na końcach palce po 2—3 tablice łuskowate.

Myszołów orlik (*Buteo ferox*). Największa to odmiana, ma 58 cm. długości, odznacza się długością nogi, która podpada. Myszołów pospolity ma nogę 5 cm. długą, orlik ma ją 9·2 cm. Jest szkodnikiem, ale u nas rzadkim.

Myszołów stepowiec (wschodni,) (*Buteo desertorum*). Odróżnia się rdzawo-czerwonem upierzeniem, u nas bardzo rzadki.

V. Gatunek: Kanie (*Milvinae*)

Są to po orłach największe nasze drapieżce, nietylko, że tułów mają duży, ale i skrzydła ogromne i ogon długi. Dziób miernie zakrzywiony, kończy się ostrym haczykiem. Ząb prawie nieznaczny. Szpara gębna sięga, aż po połowę oka. Na głowie i szyi krótkie, ostrozakończone piórka podobnie, jak u orłów. Czwarta lotka najdłuższa.

Cechy charakterystyczne.

Ogon widlasty, jak u żadnego innego drapieżcy, wycięty. Nogi, stosunkowo do tułowia krótkie, upierzenie opada dość nisko. Część goła okryta tabliczkami łuskowatemi, skośno leżącemi, które łączą się prawie z szeregiem tablic na palcu środkowym. Reszta nogi pokryta siecią z tarczek. Palec środkowy bez mała równy długości nogi, wewnętrzny prawie połowa średniego. Pazury słabe, miernie zakrzywione. Za to brzuśce chropawe dobrze wykształcone. Chwytają łup niezgrabnie, tylko siedzący spokojnie, uderzając często daremnie i to zawsze z odległości niewielkiej. Kania ma lot wspaniały, wygląda prześlicznie, gdy pławi się wysoko pod obłokami. Na ścierwo ściągają się kanie, podobnie, jak sępy.

(Dok. nas.).

Znaczenie łowiectwa pod względem ekonomicznym.

(*Referat p. Karola Hittla na kongresie łowieckim wiedeńskim*).

(Dokończenie).

Ten jednak znany tylko z tabeli VII. wzorowo utrzymywanego katastru łowieckiego, wiedeńskiego „*Jagdclubu*" odnośnie do Austryi niższej i Styryi i to tylko za okres bieżący; brakuje natomiast w oficyalnej statystyce dat co do innych kompleksów, na których wydzierżawia się prawo polowania, a to dla braku danych co do ich obszaru i co do wysokości płynącego z nich czynszu.

Dr. v. Kadich ocenia w pracy swej „*Jagd- und Landwirtschaft in Österreich 1898*" — czynsze dzierżawne, płynące z polowania z wyjątkiem Dalmacyi, gdzie istnieje wolne prawo polowania i Galicyi, z której nie mógł zebrać potrzebnych mu dat, następująco:

Czechy	606.500	koron
Morawa, Szląsk	582.428	„
Bukowina	15.242	„
Austrya niższa	494.562	„
Austrya wyższa	234.980	„
Solnogród	65.900	„
Tyrol i Przedarulania	142.480	„
Styrya	260.000	„
Karyntya	168.000	„
Kraina	43.500	„
Tryest, Gorycya, Istrya	45.770	„
Razem	2,659.362	koron

Z kwoty tej przypada wobec przyjętej łącznej powierzchni łowieckiej Austryi o 19,482.143 hektarach — na jeden hektar przeciętny dochód z czynszu dzierżawnego w wysokości 13·65 h.

Dimitz podaje w swem dziele, opartem na wyczerpująco zbadanych datach, dochód z tego tytułu dla powierzchni o 938.565 hektarach, w wysokości 82.617 złr. w r. 1886, a więc przeciętnie przypada 9 ct. za 1 hektar. Dla całej Austryi oblicza już wówczas dochód z czynszu za polowania na 20 h. za 1 hektar. Daleko wyższe są te cyfry w Austryi i tak przypada na hektar w jednym roku, w politycznych powiatach Austryi niższej a to: w Mödling 1·078 k, Bruck nad Litawą 96·2 h, w Korneuburgu 88·8 h, w Tulln 81·8 h, we Floridsdorfie 75·9 h, czyli przeciętnie w Austryi niższej 46·6 h.

W politycznych powiatach Styryi przypada na tej samej przestrzeni i za ten sam okres czasu: w Weiz 47·8 h, Bruck 49·0 h, w okolicy Graçu 38 h, Feldbach 28·1 h, Liezen 21 h, Leoben 20 h, Voitsberg 20 h, i t. d.

Jak znacznej zwyżki w cenie doznały czynsze z dzierżawy prawa polowania z biegiem czasu, dowiadujemy się najlepiej z historyi celowieckiego stowarzyszenia łowieckiego. Pierwotnie opłacało to towarzystwo czynsz w wysokości 115 złotych waluty wiedeńskiej, w roku 1848 wynosił on za ten sam obszar 191 złotych waluty konwencyjnej — w roku 1872 podskoczył na 724 złotych waluty austryackiej, a od roku 1899 wynosi już 2976 koron. Jeżeli powyżej przyjęliśmy, że w wartości ubitej rocznie w Austryi zwierzyny — obliczonej na 5,143.037 koron partycypują 68·2% rewirów przez gminy wydzierżawionych z kwotą 3,507.552 koron, to nie dopuścimy się wcale przesady, jeżeli stosując analogię, oznaczymy dzierżawny czynsz z gminnych rewirów, rocznie na 20 h od 1 hektara.

W ten sposób otrzymamy z powierzchni łowieckiej, wynoszącej 19,482.143 hektarów — 3,896.400 koron dochodu.

Oficyalna statystyka c. k. ministerstwa rolnictwa oblicza personal łowiecki w r. 1895 na 33.258 osób.

Jeżeli przyjmiemy przeciętny dochód z pensyi, nagród i t. d. w kwocie 600 koron na osobę — to pozycya ta da okrągłą kwotę 19,995.500 koron. W myśl ustaw przypadają taksy za karty myśliwskie w Morawach, na Szląsku, w Bukowinie, Przedarulanii i w Krainie krajowemu funduszowi oświaty, w Galicyi i Solnogrodzie funduszowi krajowemu, w Styryi i Karyntyi decyduje sejm o sposobie ich użycia, w Tryeście wpływają do kasy gminnej, w Gorycyi i Istryi do krajowego funduszu na uprawę lasów, wreszcie w Czechach, w wyższej i niższej Austryi dostają się funduszowi ubogich. W Pradze i w Reichenburgu przypadają wyjątkowo kasie gminnej.

Jeden Tyrol nie pobiera tych taks, w tej prowincyi zatem nie stanowią karty myśliwskie źródła dochodu. Należytości stemplowe przypadają wyłącznie państwu. Dr. Henryk v. Kadich oblicza dochody płynące z tego ostatniego tytułu za trzylecie 1893—1895 przeciętnie na kwotę 48.704 złr = 97.400 koron.

Jeżeli do kwoty tej doliczymy wykazane nadwyżki dochodów w Styryi i Karyntyi i jeżeli dodamy do niej dochody z Galicyi, możemy kwotę tę zaokrąglić do wysokości 100.000 koron.

Dimitz ocenia już w roku 1886 dochód z taks za karty myśliwskie w Austryi wyższej na 10.000 złr. a. w.

Tabele VII. i VIII. wykazują:

Dla Styryi przeciętnie	za lata	1895/98	49.937 koron
„ Karyntyi	„ „	1887/99	15.904 „

natomiast podaje v. Kadich co do dochodu z kart myśliwskich za rok 1898 (z wyjątkiem Galicyi) następujące daty:

Czechy	116.048	złr.
Morawy, Śląsk	47.428	„
Bukowina	1.728	„
Austrya niższa	44.965	„
Austrya wyższa	9.555	„
Solnogród	3.200	„
Przedarulania	1.118	„
Styrya	24.607	„
Karyntya	7.910	„
Kraina	2.622	„
Tryest, Gorycya, Istrya	6.809	„
Razem	265.990	złr.

Łączny ten dochód zaokrąglam w naszym rachunku ze względu na wspomnione wyżej nadwyżki, które odnośnie do Styryi i Karyntyi widnieją z tabel VII. i VIII. tudzież ze względu na Galicyę — do kwoty 550.000 ko-

ron. Do tego rachunku winniśmy doliczyć przywiedzione przez Dra v. Kadich. za wykonywanie prawa polowania, pobierane na rzecz krajowego funduszu ubogich płynące daniny ze Styryi i Niższej Austryi. W Solnogrodzie podlegają te daniny podatkowi zbytkowemu.

Dają one w Austryi niższej	. . .	31.868 złr.
„ „ „ Solnogrodzie	. . .	2.000 „
„ „ „ Styryi	. . . .	10.146 „
Razem	.	44.014 złr.

które możemy do naszego rachunku wstawić z krągłą kwotą 88.000 koron.

Dla wykazanych przez statystykę . .	19.176
samoistnych rewirów łowieckich, niemniej dla kompleksów, w których wydzierzawia się prawo polowania, obliczonych na . . .	12.988
zatem razem dla	32.164

łowieckich rewirów, przyjmujemy następujące roczne surowe koszta na utrzymanie psów, na nagonkę, tragarzy i t. p. wynagrodzenia na żywienie zwierzyny, jej odstawę,

za psa (roczny koszt utrzymania) . .	25 koron
„ żywienie zwierzyny	30 „
„ odstawę „	5 „
„ nagonkę	40 „
„ tragarzy	10 „
„ ścieżki łowieckie	10 „
różne wydatki	30 „
Razem .	150 koron

Wydatki te w 32.164 rewirach gospodarstwa łowieckiego dają łączną kwotę 4,824.600 koron.

Na podstawie wymiarów, jakie daje ubita w przeciągu roku zwierzyna, obliczamy następujące dochody płynące dla garbarzy, kuśnierzy, kapeluszników, przy obrabianiu dek, skór z siercią i bez niej, włosia i t. d.:

9.321	sztuk	jeleni	po 6·0 koron zarobek	= 55.926 koron
2.628	„	danieli	„ 4·0 „ „	= 10.512 „
54.782	„	sarn	„ 1·0 „ „	= 54.782 „
6.529	„	kozic	„ 2·0 „ „	= 13.058 „
2.449	„	dzików	„ 3·0 „ „	= 7.347 „
1,175.259	„	zajęcy i królików . .	„ 0·2 „ „	= 235.051 „
378	„	świstaków . . .	„ 0·4 „ „	= 151 „
29	„	niedźwiedzi . . .	„ 5·0 „ „	= 145 „
142	„	wilków	„ 2·0 „ „	= 284 „
34	„	rysiów	„ 1·0 „ „	= 34 „
24.432	„	lisów	„ 0·9 „ „	= 21.988 „
8.515	„	kun	„ 0·5 „ „	= 4.257 „
17.603	„	tchórzów	„ 0·3 „ „	= 5.280 „
920	„	wydr	„ 1·0 „ „	= 920 „
2.928	„	borsuków	„ 1·0 „ „	= 2·928 „
			Razem .	412.663 koron

którą to kwotę wstawiamy w rachunek po zaokrągleniu jej na 412.600 koron.

Wreszcie musimy wspomnieć o zarobku, płynącym dla pracowników, zajętych obrabianiem pomniejszych produktów z części użytkowych zwierzyny (rogów jelenich, tłuszczu, wypychania), które szacujemy na 50.000 koron. W końcu wymieniamy te gałęzie przemysłu, które powstają pod wpływem polowania, a więc rusznikarstwo, wyrób amunicyi, kaletnictwo, a dla których płynie z tego tytułu dochód oszacowany na 250.000 koron.

W ten sposób wyczerpaliśmy wszystkie czynniki społeczno-gospodarskich dochodów, które płyną z polowania, a czynności te możemy uznać jako takie z zupełnym spokojem i ufnością, gdyż tam, gdzie nie było pewnych stałych podstaw dla obliczeń — przyjęliśmy raczej minimalny niż maxymalny wymiar.

Wynikiem tych wywodów, jest następujące zestawienie rocznego z polowania, dla ludu w Austryi, płynącego dochodu:

1. Wartość ubitej zwierzyny w rewirach, w których sami właściciele wykonują prawo polowania	1.635.400 koron
2. Dochód płynący dla gmin z wydzierzawienia prawa polowania	3,896.400 koron
3. Płace i nagrody personalu łowieckiego	19,995.500 „
4. Należytości stemplowe i taksy za karty myśliwskie . .	650.000 „
5. Daniny za wykonywanie prawa polowania	88.000 „
6. Surowe koszta urządzania polowań	4,824.600 „
7. Zarobek przemysłowców .	462.600 „
8. Zarobek rusznikarzy etc. . .	250.000 „
Razem .	31,802.500 koron

Polowanie zatem jest źródłem, któremu ma Austrya do zawdzięczenia roczny dla ludu płynący dochód, w wysokości okrągłych 32 milionów koron. Źródło to wyschłoby w obec upadku polowania, który równocześnie spowodowałby znaczne obniżenie wartości dóbr przez niemożność dalszego, wydatnego rozwijania się na nich łowiectwa i wskutek braku widoków dodzierzawienia dobrze utrzymanych granicznych i uzupełniających rewirów. Wyniku tego nie może wcale wzruszyć wzgląd

na wyrządzane przez zwierzynę szkody, tembardziej, że pod naciskiem ustawowych rozporządzeń, normujących odszkodowanie, zawsze i wszędzie jesteśmy skłonni raczej do dobrowolnej ugody, a tem samem do uiszczenia znacznie wyższego odszkodowania, niż szkoda rzeczywista wynosi. W tym względzie cytujemy, jako klasycznego świadka celowieckie „*Jagd-Gesellschaft*", które do roku 1872, a więc przez cały czas swego stuletniego istnienia nie zapłaciło z tego tytułu ani szeląga. Od tego roku począwszy uiszczało za te szkody po 5 do 10 złr. rocznie, zaś w r. 1899 zapłaciło za nie aż 1690 koron, mimo, że z pewnością nie pomnożył się w tym samym stosunku stan zwierzyny.

Ponieważ wyłuszczenie całej sprawy, traktującej o szkodach ze zwierzyny — przypada, jako czwarty punkt programu, innemu referatowi, możemy snadnie zaniechać wszelkiej nad tą sprawą dyskusyi.

Natomiast musimy zwrócić uwagę i to ze szczególnym naciskiem, na inną, dodatnią stronę polowania i jego społeczno-gospodarskie znaczenie, a mianowicie, że w polowaniu tkwi moc odświeżania naszego zdrowia i ducha. Tę właściwość polowania odczuwają głęboko, odczuwają jako nieodzowną potrzebę nasi biedni mieszczanie, nasi na żywot „wśród aktów" skazani bliźni, którzy darmo szukając rekompensaty w modnym, nie użyczającym jej, sporcie — na polowaniu wchłaniają pełni zachwytu w swe zakurzone płuca nie przesiąknięte lasecznikami powietrze, szukając w ten sposób na łonie wolnej, dziewiczej natury uleczenia na wielką chorobę „kulturę".

Jeżeli zestawimy niepozorne, wszelkiego blasku zewnętrznego pozbawione łowiectwo z błyszczącym przepychem pałaców, z wysilającem się w pogoni za użyciem, pociągającem oddziaływaniem różnorodnego sportu, to zaprawdę musi polowanie użyczać, jak najczystszego zadowolenia, nigdy przesytowi nie ulegającej rozkoszy użycia, skoro pociąg do polowania zakorzenił się głęboko, jako namiętność i to nie tylko w wyższych i najwyższych sferach, lecz nawet u ludu. Człowiek, a zwłaszcza człowiek o wyższej kulturze, potrzebuje podniety dla ducha i umysłu, lecz także wytchnienia dla umysłu i ciała, a z tego powodu dalej wymaga pieczy dla piękna w przyrodzie, w lesie i na niwie. W obec tego łączy się polowanie ściśle z życiem ludu w opowieści, poezyi i historyi, w następstwie tego uprawiano polowanie, jak to wszem w obec i każdemu z osobna wiadomo, już od niepamiętnych czasów i niech je tak samo nadal uprawiają.

Przedłożone przez nas sprawozdanie skupiamy w życzeniu, by można, jak najsilniej oddziałać na organizacyę wszystkich, którym zależy na polowaniu.

W tym celu należy przy sposobności zwołania ogólnego, łowieckiego wiecu wybrać stały komitet.

Komitet ten będzie miał posłannictwo, uzyskać u najbliższego wiecu łowieckiego konkretne wnioski, zdążające do ochrony i utrzymania polowania, jako nader ważnego czynnika w życiu ludu. Tuszymy, że polowanie utrzyma się nadal w granicach, zakreślonych ze względu na gospodarstwo, tak lasowe, jakoteż rolne, mamy nadzieję, że łowiectwo będzie i nadal kwitło i rozwijało się jako zdrowa, ciało i ducha wzmacniająca gałąź, kulturą owianego życia, spodziewamy się, że stan naszej zwierzyny będzie w interesie społecznego gospodarstwa, upewniony i zawarowany.

LILIA WODNA.

Na szeroko rozlanych jeziora zwierciadłach,
Na głębi tajemniczej, na stawowej toni,
Świat świecił dyademem srebrnym na swej skroni
I śpiąc na drobnej fali, drgał w sennych widzia-
[dłach!

Wtem na liść szmaragdowy, co go wkoło słoni
Srebrna mewa zraniona z błękitów zleciała,
Którą młody myśliwy ustrzelił z swej broni
I krwią swą rubinową białą pierś oblała!

Ptak zbudził lilię śnieżną, by nim śmierć zamroczy,
Raz ostatni kochanki ucałować oczy
I skonać w jej objęciach, gdy się noc rozścieli!

Ja dodnia łódką płynąc po sennej topieli,
Widziałem, jak na liściu mewa już konała,
A lilia krwią zbroczona, ranną rosą łkała!

Albert Mniszek.

Korespondencye.

Leszczawka pod Bireczą, 4. sierpnia 1901 r.

P. Ordynat Czarkowski-Golejewski w N-rze 14 „*Łowca*" żali się, że na ostatni zjazd łowiecki prawie nikt nie zjechał. Mówię prawie nikt, bo cóż znaczy tych kilkanaście osób, które zjechały — istotnie, że to za mało. Pyta się p. Czarkowski, dlaczego tak się stało, wszak jak przytacza powody, najponętniejszy czas był na zjazd wybrany. Zapewne jest racya. Sejm — uroczystość odsłonięcia pomnika Gołuchowskingo i t. d. — jest racya, ani słowa, ba, ale ja pierwszy (a za mną zapewne i reszta) nie pojechali na zjazd z tej racyi właśnie, że dla gospodarzy, choćby najzapaleńszych myśliwych, właśnie chwila wyznaczona w tym roku na zjazd łowiecki była niemożliwą do odbieżenia i oderwania się od gospodarstwa — sianokosy, konicze jednoroczne i dwuletnie, obrabianie kartofli — płakał Medard —

płakali i gospodarze — a z nieba lało i lało, ostatnia desperacya, więc nie miał nikt odwagi oderwać się od gospodarstwa, zostawić je na łasce losu i sług, każdy myślał, że sam biedzie prędzej podoła — niewiele to wprawdzie pomogło, ale jak to powiadają: „co oczy widzą, to sercu nie żal". Djabła tam nie żal, mnie aż oczy popuchły od tych Medardowskich łez, ba i kartofli część wygniła i woda łąki zmuliła a wielu innym już gotowe kopice siana, aż do Gdańska poniosła. Przy takiej więc opresyi gdzie tam komu było myśleć o rozrywkach i przyjemnościach, więc też i nikt nie pojechał. Tak przynajmniej ja po sobie i o innych myślę, że na zjazd łowiecki nie zjechali się właśnie z tej przyczyny, bo inna jakaż by mogła być?

Gdyby pora zjazdu łowieckiego wyznaczaną była n. p. tak między 10-tym a 20-tym października — kiedy to gospodarze się poobsiewają i zobaczą, że aspekta zebranych plonów z pola są jakie takie — i starczą przedewszystkiem na zaspokojenie apetytów panów „Szteuer-Inspektorów" i wszystkich „Szteuer-amtów" — to choć bieda, więc hoc, i z pewnością niejeden by pojechał na zjazd łowiecki. Tak przynajmniej ja sądzę. Bo p. Ordynat Czarkowski-Golejewski w swoich wywodach ma kompletną i niezaprzeczoną racyę a tylko w wyborze czasu się omylił i to dla tego tylko, iż nie przewidział, że niebożątko św. Medard, aż tak się rozpłacze, że wszystkie wody z brzegów wystąpią i że nastąpi przerwanie komunikacyi.

Antoni Morelowski.



Kronika.

Edward Foa, słynny podróżnik, badacz i myśliwy, zmarł w *Villers sur — Mer* wskutek recydywy febry, której zawiązki przyniósł z głębi Afryki. Liczył zaledwie 38 lat. Na kilka dni przed śmiercią Akademia francuska przyznała mu nagrodę Montyon za ostatnie dwa jego dzieła p. t. „Z Zambezu do Kongo" i „Polowania na grubego zwierza". Dawniej już wydał „Dahomey", „Moje polowania w Afryce centralnej" i „Od Przylądka do jeziora Nyassa." Jego eksploracyjna podróż przez Afrykę centralną przyniosła mu w nagrodzie złoty medal francuskiego Towarzystwa geograficznego i krzyż legii honorowej. Przed dwoma laty ożenił się i osiadł we Francyi, rezygnując już z dalszych podróży, kryjących dla niego niebezpieczeństwo ze względu na nadwyrężone febrą zdrowie. W swoim czasie podamy niektóre wyjątki z interesujących opisów tego sławnego myśliwego.

Polowanie w Rumunii. P. Ernest Gherghin, król. rumuński inspektor lasów umieszcza w „Chasseur français" następujący interesujący szkic stanu zwierzyny w królestwie rumuńskiem: „Kraj nasz, jeden z najpiękniejszych i przez naturę bogato uposażonych krajów pod względem klimatu i nadzwyczajnej urodzajności, przeciętej licznemi wstęgami wód i pokryty ogromnymi borami, nie obfituje tyle w zwierzynę, jak to powszechnie sądzą. Przyczyny tego objawu są następujące: Kłusownictwo jest bardzo rozpowszechnione, szczególniej w klasie niższej narodu, która nie szanuje nawet czasu ochronnego ustanowionego dla zmierzynę ustawą z r. 1891, 2) Wielka liczba drapieżników, mianowicie lisów i wilków. Te ostatnie przybywają ustawicznie całemi stadami z Rosyi, wzmacniając i tak już bardzo liczny kontyngent krajowy. U nas nikt prawie ich nie tępi — a łup znajdują obfity, wielkie zaś lasy dają im doskonałe schronienie. Śmiałość jak i złośliwość doszła do tego stopnia, że podczas minionej zimy padło ofiarą ich żarłoczności wiele ludzi, a między nimi także patrol wojskowy, złożony z pięciu ludzi. Sarny i jelenie, od których jeszcze do niedawna roiło się w Karpatach, stały się w ostatnich czasach rzadkością. Autor notatki, który starał się, jak dotychczas daremnie, zwrócić uwagę rządu na te plagę i na fakt, że polowanie w Rumunii po udzieleniu odpowiedniej opieki, mogłoby równie, jak w innych krajach zachodnich, stanowić bardzo pokaźną rubrykę dochodów gospodarstwa krajowego, wyraża nadzieję, że wręczony świeżo królowi Karolowi i następcy dworu memoryał o stosunkach łowieckich w Rumunii i o sposobach podniesienia stanu zwierzyny, przyczyni się do zmiany na lepsze. Jako środki, zmierzające do tego celu, podaje memoryał: 1) Zupełną zmianę ustawy łowieckiej; 2) Wprowadzenie certyfikatów na noszenie broni. Utrudniłyby one kłusownictwo, a oprócz tego dochód z kart łowieckich, z czynszu za niektóre tereny łowieckie, będące własnością państwa, z karami za przekroczenie ustawy łowieckiej i t. p. pozwoliłyby na stworzenie instytucyi podobnej do instytucyi zwanej we Francyi „*Louveterie*", która swojego czasu oddawała łowiectwu znakomite usługi; 3) Wprowadzenie w szkole lasowej kursu łowiectwa, tak żeby uczniowie mogli nabyć praktycznych i teoretycznych wiadomości o opiece nad zwierzyną i niszczeniu szkodników wszystkimi sposobami, a więc strzelbą, trucizną, paściami i t. p.; 4) Wprowadzenie żandarmeryi łowieckiej, nielicznej z początku, a powiększającej się stosunkowo do wzmagania się funduszów — wydanie odpowiednich instrukcyi dla już istniejących straży lasowych i polnych; 5) Strzałowe za ubijanie szkodników i t. p.

Schwytanie dwóch orłów. Pomiędzy strażą łowiecką w Arau i Engelberg chodziła już od wiosny wieść, że na wysokiej skale w Engelberg gnieździ się para orłów. Wkrótce przekonano się, że gniazdo mieści już dwoje młodych. Postanowiono wyjąć z gniazda młode orlęta. Pewnego dnia, przed świtem wyszło z Engelberg towarzystwo złożone z czterech strzelców i jednego pomocnika i doszedłszy do Herrenrüti podzieliło się w ten sposób, że dwóch strzelców puściło się w górę, po skalistej ścianie dążąc do tego punktu, pod którym w prostopadłej linii znajdowało się gniazdo. Tutaj przymocowano do jodły linę, mającą służyć do spuszczenia jednego ze śmiałków do gniazda. Inni współuczestnicy wyprawy pozostali na dole i tam spuszczoną im linę umocowali. Skoro już wszystko było gotowe przywiązano strzelca Amrhyna w ten sposób do liny, że siedział on na poprzecznie w węzeł liny wsadzony kij, a obwiązany kilkakrotnie liną w okolicy pasa i piersi, miał ręce i nogi wolne. Uzbrojony był w rewolwer do dawania umówionych z góry sygnałów, w długi nóż i w laskę z zakrzywioną rączką. Teraz rozpoczęło się windowanie Amrhyna ku górze. Nie brakło oczywiście aparatu fotograficznego, który skierowany ku górze, miał uwieczniać niektóre momenty tej powietrznej wyprawy. Kiedy Amrhyn był już na wysokości gniazda, udało mu się szczęśliwym sposobem uchwycić laską za wystający odłam skały i umieścić się na tym odłamie samemu. Gniazdo leżało o jakie 3 do 4 metrów wyżej. Amrhyn wydrapał się tam i wkrótce znalazły się oba orlęta w worku na jego plecach. Dał sygnał — na który poczęto go z tą samą ostrożnością spuszczać, z jaką go do góry wyciągnięto. Według długości liny sądząc, ma ta skała 210 metrów wysokości. Od stóp skały do gniazda było 70 metrów. Stare orły nie pojawiły się w czasie wyjmowania młodych.

Czaszkę żubra wraz z rogami wykopano przy zakładaniu rowów drenowych, na torfiastej łące w Obłaczkowie, koło Wrześni, w W. Ks. Poznańskiem. Na nieszczęście i czaszka i rogi ucierpiały bardzo przy wyjmowaniu jej, z powodu nieostrożności robotników. Dało się jednak złożyć ją i zlepić. Rogi są okrągłe, zwrócone ku przodowi z końcami trochę podniesionymi. Średnica przy podstawie 12 cm., obwód

38 cm., długość zewnętrznej krzywizny 60 cm., wewnętrznej 52 cm. najkrótsza odległość od nasady do końca rogu 32 cm. Na rogach tych w górnej części znajdują się podłużne — na nasadzie poprzeczne pręgi. Łąka, na której czaszkę tę znaleziono jest przedłużeniem jeziora biechowskiego i prawdopodobnie tworzyła niegdyś jego część.

Czy myśliwy powinien sam robić sobie naboje, pyta p. Bch. w jednem z niemieckich czasopism łowieckich i odpowiada jak następuje: Który myśliwy robi sobie teraz sam śrótowe naboje, zawoła niejeden czytelnik, gdy to pytanie przeczyta. Pytanie to jest usprawiedliwione, bo obecnie, nawet w mniejszych miejscowościach można dostać nabojów, napełnionych pewnym, niezawodzącym czarnym prochem i dobrym śrótem — naboje zaś z prochem bezdymnym można tylko gotowe kupować, bo prochu bezdymnego osobno nie dostanie. A przecież robienie nabojów samemu przedstawia znaczne korzyści tak pod względem pewności strzału, jak i pod względem zaszanowania luf. Jak już wspomnieliśmy, o robieniu ładunków z prochu bezdymnego nie ma na razie mowy, bo fabryki prochu tego nie dają do dyspozycyi myśliwym osobno — sądzimy jednak, że obecnie sprzedawane naboje z prochem bezdymnym nie mogą wyrugować czarnego prochu w zastosowaniu do strzału śrótowego. Początkowe zapały do prochu bezdymnego, jako prochu przyszłości, bardzo ochłodły. Gdy się pokazało, że nowy ten środek wybuchowy niejedną strzelbę zepsuł, starano się konstruować strzelby, któreby „najdzikszemu“ z nowo wynalezionych prochów mogły stawić czoło. Oczywiście musiano silniej te strzelby budować, wobec czego stały się mniej dogodnemi w użyciu, szczególniej trzylufki. Oprócz tego ma proch bezdymny podlegać zmianom temperatury, szczególniej w zimie, co oczywiście nie jest bez znaczenia dla myśliwego. Któż bowiem może żądać od myśliwego, który rankiem w zimie z niecierpliwością wygląda, czy go noc nie obdarzyła ponową, żeby jeszcze trapił się tem, czy zamknięte w jego nabojach „potęgi“ będą miały dziś dobry lub zły tydzień. Największą jednak przeszkodą do używania prochu bezdymnego jest niemożliwość robienia sobie samemu nabojów z niego. Gotowe naboje — takie, jak je sprzedają — bezdymne w pierwszej linii, ale takie bardzo często i naboje z prochu czarnego robione, są fabrykowane szablonowo — przy robocie ich chciano najczęściej zapewnić najsilniejszy strzał, jakiego można wymagać od luf śrótowych i od łuski na 65 mm. długiej. Mocne naboje jednak, jak zresztą wiadomo, przedstawiają dla myśliwego różnorodne niedogodności, nadwyrężają wcześniej, niżby to należało zamknięcie strzelby i bardzo łatwo i bardzo często chybiają właściwego celu, a mianowicie nie mają tej siły przebicia, jaką można przy innym, należytym stosunku prochu i śrótu z danej strzelby uzyskać. Także ze względu na zużytkowanie zwierzyny, nie zawsze jest rzeczą potrzebną używać bardzo mocnego nabojn. Weźmy n. p. strzał do zająca, któremu cały nabój silny śrótu, na bliski dystans przejedzie po combrze — takiego zająca nie ma nawet po co posyłać do kuchni. Naboje z pełnym ładunkiem prochu i śrótu powinny być tylko wtenczas jeżeli się strzela na większą odległość. Cała sztuka w robieniu ładunków polega na tem, żeby je zastosować do najrozmaitszych stosunków i sposobów użycia. Myśliwy wie, że strzał do kuropatw, że zimowe futerko daje zającowi większą ochronę przed strzałem, niż letnie, że pełny strzał śrótowy spuści pewniej przeciągającą słonkę, obrzuciwszy ją gęstszym gradem śrótu, podczas gdy kuropatwa padnie od strzału miększego. Uważać także należy na to, że z prawej lufy strzela się przeważnie na bliższe odległości, wskutek tego należy do niej dawać słabszy nabój, niż do lewej. Robienie nabojów, odpowiednio zastosowanych, nie jest taką trudną rzeczą, jak się to wydaje. W krótkim czasie ułoży sobie myślący strzelec dokładne normy, które zmienią się u niego przy codziennej praktyce w przyzwyczajenie. Podawać tu jakieś reguły byłoby trudno, ale można śmiało stwierdzić, że nie pobłądzi się, jeżeli na polowanie na kuropatwy do prawej lufki kalibru 16-go, włoży się nabój o $3^1/_2$, do lewej o 4 gramach prochu. Do zająca z prawej lufki strzelać należy nabojem o przeciętnie 4 gramach prochu, a tylko w zimie używać należy do lewki naboju o $4^1/_2$ gr. prochu. Odpowiednio do kalibru strzelby zmieniają się te cyfry. Jeżeli do tych ilości prochu da się tę samą co do objętości ilość srutu, to osiągnie się należyty stosunek wagi tj. 1 : 6. Nie należy jednak lekceważyć niedogodności jakie pociąga za sobą noszenie na polowanie nabojów o rozmaitej sile. W każdej porze i do każdego zwierza powinno się mieć co najwięcej dwa gatunki nabojów. Mając jednak dwa gatunki nabojów robionych własną ręką, będzie myśliwy wolny od obawy, że strzela nabojami, o których sile dokładnie sobie sprawy dać nie może — i że używa naboju w danej chwili i do danej zwierzyny najodpowiedniejszego.

Wydawnictwo gal. Tow. łowieckiego. Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Józefowicz.**